

MIEJSCE NIEWYZNACZONE, PRZESTRZEŃ NIEDOOKREŚLONA. O PROBLEMIE DEFINIOWANIA „ISTOTY” TERYTORIUM

ANDRZEJ NIEWIADOMSKI*

W roku 1943, w apogeum wojennej katastrofy, Stanisław Vincenz – wygnaniec z Pokucia i Huculszczyzny – zapisał rozpoczynając swoje refleksje węgierskie: „Pociągające byłoby ustanowienie ogólnych wytycznych znaczenia krajobrazu: krajobraz jako tło i jako wynik dziejów. Tło, które pozostaje, które jest wynikiem pracy wielu milionów kropel pracy ludzkiej, o której mało lub zdawkowo słyszymy w pisanej historii czynów ludzkich”¹. Trzy elementy owego postulatów wydają się kluczowe: historia zdeterminowana przez warunki fizjogeograficzne, fizjogeografia kształtowana przez ludzkie, cywilizacyjne i historyczne siły sprawcze oraz mało spektakularny charakter tych wzajemnych oddziaływań. Mimo zdystansowania się od fetyszyzowanych, „podręcznikowych” wydarzeń Vincenz zachował w tej deklaracji, szczególnie w kontekście szaleństwa II wojny światowej, perspektywę jeżeli nie nowoczesną, to – opartą na racjonalistycznym dziedzictwie epok przeszłych – porządkującą i poszukującą „ogólnych wytycznych znaczenia”. Jednocześnie owa ogólność już na poziomie wstępnych konstatacji została sprowadzona do rzędu rozpoznań szczegółowych, w momencie, gdy autor *Krajobrazu jako tła dziejów* przywołał swojego poprzednika: „W stosunku do Polski posiadamy taki zarys, nazwijmy go geograficzno-poetyckim, szkic Wincentego Pola pt. *Północny wschód Europy*. Jest on także, mimo desperacji, wyrazem wiary, że Rzeczpospolita, to ludzkie życie zbiorowe, której tłem i wynikiem jest część Europy między morzem Bałtyckim a Dnieprem, posiada w krajobrazie fundamenty jeszcze głębiej założone niż w państwowości. Wincenty Pol daje także wyraz swemu przekonaniu, iż stałe tło i zachowanie krajobrazu we współzyciu z człowiekiem i te wyniki pracy dziejowej, jaką jest przemiana krajobrazu przez wieki i tysiąclecia, są w połączeniu z językiem i świadomością, to jest z duchem, o wiele trwalszą podstawą odrębności niż rasa” (ZPP, s. 363).

* Andrzej Niewiadomski – dr hab., Instytut Filologii Polskiej UMCS.

¹ S. Vincenz, *Z perspektywy podróży*, Kraków 1980, s. 362–363. Wszystkie cytaty z tego tomu oznaczam dalej skrótem ZPP i numerem strony.

Oczywisty wydaje się fakt, iż Vincenz poszukiwał możliwości definiowania przestrzeni, które wyrugują niedogodności myślenia nacjonalistycznego i stworzą trwałe ramy pojmowania wiodące w stronę obiektywistycznego i ponadczasowego ujęcia. Jak jednak opisać „ducha” miejsca i przestrzeni, odrzuciwszy nie tylko prymat „rasy”, ale także „państwowości”? Patronat Pola, zaznaczony mniej dyskretnie niż mogłoby się wydawać, nieograniczający się do jednej wzmianki na temat konkretnego dzieła, jest tyleż zapładniający, ileż niewygodny. Dzieliąc swoje „studia” na dwie – wyraźnie nierówne – części, *Pole Bobrowe* i *Brama do Węgier*, Vincenz nawiązał do metody Pola, nakazującej „portretować” pewne całości krajobrazowe i szukać w nich czegoś więcej niż to, co może odstąpić się wyłącznie dzięki naukowej skwapliwości. Pisał bowiem autor *Pieśni Janusza*:

Zadaniem tedy tego, co opisuje ziemię, jest, aby odgadnął jej tajemną mowę i pojął, kędy się na jej powierzchni wypisały te pełne prawd hieroglify, którymi Bóg w milczeniu przemawia do całych narodów: ażeby pojął po wszystkich zjawiskach przyrodzone graniczniki ziem, bo tylko z całości poznać boskie dzieło. Ale taką całością w opisach przyrodzonych rzeczy jest nie tylko kula ziemska lub część świata, lecz mogą być także pojedyncze części ziemi, jeżeli zasada odgraniczenia onych jest prawdziwą i ugruntowaną w samejże naturze krain.²

Vincenz, podobnie jak XIX-wieczny poeta, staje przed zagadnieniem całości i próbuje przenieść zabieg traktowania jako takich całości krajobrazów związanych z rzekami, tworzącymi poprzez swoje dorzecza – w perspektywie Pola – naturalne obszary³ stanowiące o jednolitej postaci związków kulturowo-geograficznych niejako „wypracowujących”, powoli i niedostrzegalnie na przestrzeni wieków, ów trudno uchwytny, „istotowy” komponent organizmu bogatszego niż forma jednolitego narodowo państwa, ale jednak zawierającego się w konkretnej, federalistycznej formule organizacyjnej i związanego systemem urządzeń politycznych. W siedemdziesiąt lat później autor, jak Pol, pozbawiony własnego państwa, konstruuje koncepcję przestrzeni, bogatszy o wiedzę dostarczoną przez rozwijające się nauki geograficzne i świadomie rezygnujący z części tej wiedzy na rzecz „duchowej syntezy” postrzeganego krajobrazu, który nie zamyka się jednak w zestawie choćby nieprecyzyjnie przywołanych określeń. Innymi słowy, nie jest początkowo jasne, jaka „część ziemi” stanowi tu portretowaną całość i czy w ogóle daje się interpretować poprzez miano „całości”. Vincenz – to paradoks nowoczesności – nie jest wszak tak precyzyjny jak Pol: Pole Bobrowe (którego granic nie zakreśla) jest tylko małym fragmentem doliny Cisy, „brama do Węgier” związana z Dunajem również nie posiada jasno zakreślonych granic. W związku z czym, przyjąwszy jednak wstępne założenie, że zamierzeniem Vincenzowskim jest uchwycenie istotnych (być może także „ukrytych” dla mało wprawnego oka) cech pejzażu węgierskiego, musimy skonstatować obecność

² W. Pol, *Północny wschód Europy i hydrografia Polski*, Lwów 1876, s. 80.

³ Na temat roli rzeki jako dominanty pejzażowej i jej cech „ponadgeograficznych” Vincenz konstruuje mały traktat. Zob. ZPP, s. 376–378.

dwóch elementów różnicujących: braku podobnej jak u Pola perspektywy, ograniczającej spojrzenie do wymiaru polonocentrycznego i swobodne, nieograniczone z kolei rozdarcie pomiędzy światami nauki i poezji, manewrowanie pomiędzy konstrukcjami intelektualno-artystycznymi wyprowadzonymi z indywidualnego doświadczenia i obiektywnymi danymi. Vincenz jako eseista ma możliwość wywoływania rewelatorskich odkryć bez konieczności porzucenia narzędzi poetyckich⁴.

Metoda – nie idzie tu wyłącznie o satysfakcję odkrycia trwałości zmagania o doskonały opis „istoty” przestrzeni i miejsca – pozostaje natomiast łudząco podobna. Tak jak odrzucenie niezweryfikowanej wiedzy książkowej i „doświadczenie przeciwstawione teorii odgrywa [...] kluczową rolę”⁵ w twórczości geograficznej Pola, tak też Vincenz, podsumowując swoje usiłowania w tym względzie, pisze: „Jak wynika z założenia [...], prowadzić miał nas przede wszystkim wzrok. Na podobieństwo tego, jak prowadzą te sztuki, które są nauczycielkami i przewodniczkami w świecie widzialnym. A za tym dopiero szły refleksje i pytania. Toteż w pewnym sensie studium takie byłoby lepsze, gdyby zdołało wyczytać jeszcze więcej z krajobrazu, jeszcze mniej z książek – o ile to dziś jest w ogóle możliwe” (ZPP, s. 411–412). Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na jeszcze jeden fragment eseju Vincenza. Obserwując Dunaj, kojarzy on tryb analizy wzrokowej ze spojrzeniem malarskim, a ów passus stanowi ważny przypadek autodefinicji twórczej: „Nie moja to rzecz mówić o zadaniach malarstwa. Zaznaczę jeszcze tylko, że w propozycji takiej nie chodzi mi wcale o malarstwo realistyczne ani tym mniej o naturalistyczne czy jak się to mówi fotograficzne. Dunaj jest istnością widzialną – i niewidzialną. Należy to do największych zadań malarstwa w wielkim stylu odkrywać i odsłaniać istności i ich tajemnice. Nie jako zewnętrzne „przedmioty”, lecz tak jakby same owe istności pisały i malowały dla oczu, dla optycznej wyobraźni i optycznej świadomości człowieka, i przecież połowę pracy malarskiej daje już Dunaj sam: barwy, kontury, kompozycję, nawet wyraz. Resztę, to niewidzialne „pismo światowe”, ma wydobyć malarz ze swego obcowania z rzeką, zapamiętały w oglądaniu i zgadywaniu, a karny w środkach swego malarskiego wyrazu. Wtedy jest prawdziwym odkrywcą i przez to wychowawcą siebie i ludzi” (ZPP, s. 379).

Pol również pisał o „tajemnych głosach natury”, przywiązując wagę do zmysłowego poznania, XX-wieczna szkoła uważnego trybu obserwacji jest jednak w sytuacji trudniejszej, bowiem coraz bardziej problematyczna wydaje się możliwość takiego ożywienia własnej percepcji, zdominowanej przez wiedzę teoretyczną i „odczarowanej”, a także coraz trudniej o świadectwa pracy dziejów, nie na darmo Vincenz mówi o czytaniu z krajobrazu: „o ile to dziś jest

⁴ Na temat przygód refleksji Wincentego Pola zmierzających do syntetycznych ujęć zob. E. Rybicka, *O miejscu Wincentego Pola* [w:] te jż e, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014.

⁵ Tamże, s. 126.

w ogóle możliwe”. Pisarz – zanim ktokolwiek rozważał kwestię zaistnienia geo-poetyki – próbował stworzyć model oglądu przestrzeni niejako przetestowany i ugruntowany, w innym nieco wymiarze niż patriotyczne pisarstwo Pola, na konkretnym, węgierskim kontekście, wyrażając jednocześnie różnego rodzaju wątpliwości i problemy powstające na marginesie takich usiłowań. Pol, w zredagowanych przez siebie tekstach wykładów, pozostawał w granicach dyskursu ściśle wyznaczonego przez tezy – w jego mniemaniu – naukowe, choć otwierał w swoich dociekaniach perspektywę na zindywidualizowane rysy opowieści o konkretnym obszarze: „Miarę tego, co z obszaru zbadanego naukowo wynieść wypada na własność ogółu, była dla mnie pamięć własna, i rzeczywiście jest to istotnym w każdej umiejętności, co się da objąć pamięcią i podać w żywym słowie dalej”⁶. Vincenz również pozostaje „po stronie pamięci”, lecz odrzuca możliwość spętania „żywego słowa” przez scjentyistyczną tezę dokładnie zakreślającą pole badań⁷.

Także w dziele Pola mamy do czynienia z pewną niekonsekwencją, bowiem twierdzenie o organiczności i względnej jednolitości opisywanego przez niego obszaru, mimo występowania na nim trzech różnych formacji klimatycznych i roślinnych, ma wszelkie znamiona wiedzy teoretycznej, zaś część szczegółowa opisu zmierza w kierunku ilustracyjności założonej tezy. Oczywiście, XIX-wieczny pisarz zdaje sobie sprawę, iż ów teoretyczno-empiryczny model postępowania oddala go od celu, jakim byłoby, co niemal dokładnie powtórzy Vincenz, „ukazać [...] wpływ natury na kolej ducha ludzkiego w dziejach, i wpływ historii na zjawiska natury w czasie”⁸. Snując rozważania na temat konieczności wsparcia geografii między innymi przez historię, a także jej związków „z umiejętnościami dającymi najwyższe rezultaty badań ducha ludzkiego”, stawia jednak na precyzję i porządek, twierdząc, iż „zarazem powstaje potrzeba ujęcia właściwego przedmiotu geografii powszechnej w pewne karby, potrzeba odgraniczenia jej ścisłego, tudzież obrania pewnej metody w wykładzie”⁹. Kiedy Pol będzie pracował, zarówno w języku literatury jak i – oddzielnie – języku

⁶ W. Pol, dz. cyt., s. 4.

⁷ Oto wyraźna teza postawiona przez Pola, precyzyjnie wskazująca na przedmiot zainteresowania i jego specyfikę: „W naszym opisie geograficznym północnego wschodu Europy, położonego pomiędzy pasmem Sudetów i Karpat na obszarze Odry, Wisły, Niemna i Dźwiny, Dniepru, Bohu i Dniestru po Bałtyckie i Czarne morze, przyjęliśmy zasadę: że obszar ten północnego wschodu Europy, położony na przejściu z Europy górzystej do nieprzejrzanym równin północy i wschodu, jest zupełnie odrębnym zjawiskiem pod względem natury” (tamże, s. 107).

⁸ W. Pol, *Rzut oka na umiejętność geografii ze stanowiska uniwersyteckiego wykładu*, Kraków 1850, s. 22. Do tegoż cytatu odwołuje się Elżbieta Rybicka, celnie wskazując na perypetie Pola, niejako zawieszonych pomiędzy rodzącą się uniwersytecką geografiją i jej dyskursem scjentyistycznym a poezją, i stawiając tezę o poetyckim zapleczu naukowych poczynań tegoż autora, co w świetle lektury jego dzieł geograficznych wydaje się nieoczywiste (zob. E. Rybicka, dz. cyt., s. 129–130).

⁹ W. Pol, *Rzut oka...*, dz. cyt., s. 24.

geografii, nad obrazem „północnego wschodu Europy”, wyraźne stanie się dla niego założenie sformułowane w wykładzie z roku 1850, że rezultaty badań historycznych stanowią część geografii powszechnej i dopiero w tej części „tak będzie się miała [...] ziemia do człowieka, Geografia do Historii, tak, jak ciało do duszy”¹⁰. Śladem „duszy” pozostają w wydaniu „naukowej” wersji *Północnego wschodu Europy* choćby wiersze otwierające poszczególne rozdziały. Pol zatem wyraźnie, choć niechętnie, rozgranicza dwie sfery „odczytywania” przestrzeni: badanie i opis od konstruowania. Tak jak rozgranicza dwa wcielenia, czego nie brali dotychczas pod uwagę badacze¹¹ *Północnego wschodu Europy*: to, które można byłoby nazwać eseistyczno-podróżniczym (z *Obrazów z życia i natury*) i to, w którym definiuje obszar Polski na bazie wiedzy hydrograficznej. Można wnioskować, że Vincenz ceni sobie przede wszystkim to pierwsze, ale nie da się pominąć faktu, że nawiązuje także do innego obszaru działania Pola, na którym przestrzega ów pisarz-badacz zasady „ściśłego odgraniczenia” krain i naukowego ugruntowania, czego nie praktykuje autor *Na wysokiej połoninie*.

Vincenz nie odwołuje się wprawdzie do tekstów poetyckich, lecz swoje uwagi dotyczące krajobrazu węgierskiego nieustannie nasycza stylistycznymi rafinadami piękna natury i krajobrazu. Można zaryzykować twierdzenie, że pisarz lekcję Pola odrobił głównie jako lekcję nie konfrontacji obiektywnych danych fizycznych i duchowych uniesień, lecz przede wszystkim jako możliwość ekspozowania esencjalistycznego stanowiska w obcowaniu z pejzażem. Rozproszone zapiski Vincenza z lat wojny dopełniają ów artystowsko-spirytualistyczny wątek jego dociekań ze szkiców węgierskich. Już nie tylko na malarstwo powołuje się pisarz jako na narzędzie rozpoznawania „właściwej” natury miejsca, także muzyka jest w tym procesie istotna: „P r z e s t r z e ń: tak samo, jak nie w wadze ciała człowieka, lecz w postaci, w kształtach, w postawie, a przede wszystkim w oczach, w wyrazie twarzy i rąk przejawia się dusza, tak też nie w samej przestrzeni, w ilości mil charakter przestrzeni. Jak rytm serca jest głównym przejawem życia, tak i rytm stwarza przestrzeń, jest okiem słońce lub gwiazdy, jej włosami chmury, jej barwami roślinność. W niej zastygłe i uśpione lub ukryte

¹⁰ Tamże, s. 23.

¹¹ Zob. J. Zięba, *Prąd Humboldta? Uwagi na marginesie Obrazów z życia i natury Wincentego Pola* [w:] *Świat Wincentego Pola*, red. M. Król, M. Nowak, Lublin 2017. Badacz widzi twórczość Pola jako świadectwo inspiracji trzema aspektami dzieła Humboldta, zaś część polskiej literatury XX-wiecznej o orientacji „geocentrycznej” jako swoistą kontynuację sposobu widzenia relacji pomiędzy środowiskiem geograficznym i literaturą zaproponowanego przez Humboldta i Pola. Dlatego interesują go tylko te deklaracje autora *Pieśni o ziemi naszej*, które wskazują na nośność hybrydycznego języka opisu, a nie te, w których Pol posługuje się wyłącznie „neutralnym”, scjentystycznym językiem. Nie wolno tu też pominąć empirycznej strony dzieł Humboldta, służącej często, podobnie jak we współczesnej geografii, wyłącznie naukowym dociekaniom. Linia wyznaczona przez badacza każe zastanowić się nad specyficznym literackim sposobem myślenia o przestrzeni, przekraczającym granice XIX-wieczności, nowoczesności i ponowoczesności. Pisze na ten temat w dalszym ciągu wywodu.

czy dopiero budzące się i skry. Ona tak jest, jak ton, dopóki gra muzyka, lub przerwa między tonami. Przestrzeń oddycha wraz z duszą. Gdy skupia się duch, zwierza[,] i przestrzeń mała wystarczy, gdy się rozszerza, ogarnia i obejmuje potrzebną mu przestrzeń. Dusza oddycha – przestrzeń jest piersią duszy”¹². Postulat odejścia od wymiernych danych lub ich upodrzędzenia zyskuje tu swoją ostateczną postać, bowiem – jak zauważy Vincenz w następnym zdaniu – przestrzeń istniejąca poza duszą jest również „powietrzem, światłem i rozpięciem. Jest rytmem i pauzą – muzyki świata”¹³. Zatem akt odkrywania tego, co w przestrzeni najistotniejsze, jest aktem sztuki, nauka zostaje wyłączona, funkcjonuje raczej jako wiedza na temat historii, przywoływanej dyskretnie i raczej jako część ogólnohumanistycznego, kulturowego zaplecza.

Zapytajmy jednak, ku czemu zmierzają rozważania Vincenza w esejach węgierskich? Jeśli kreśli on „ogólne wytyczne znaczenia krajobrazu”, to czyni tak przyglądając się konkretnemu obszarowi, który stanowi egzegetyczne laboratorium. Łatwo zauważyć, że zaczyna on swój wywód od kategorii „istotności”, poznania, odsłonięcia – odnoszących się do grupy społecznej czy narodu. Poznanie to, zakłada Vincenz, dokonuje się przede wszystkim przez wejście w obszar historii nieoficjalnej, niezdeterminowanej datami najważniejszych wydarzeń, paktów czy bitew. Taka historia najlepiej wyraża się w języku poezji, doskonałym jak podkreśla autor, według Arystotelesa, od języka historii, i próbującym doścignąć całość („Jest w tym wskazówka, że poezja obejmuje coś więcej niż *pragmata*, że reprezentacyjnie posiada szerszą bazę, obejmując całość”, ZPP, s. 362). Poezja zaś stanowi język mityczny, a mit z kolei to „symbol tego co jest, w odróżnieniu od tego co staje się i przechodzi” (ZPP, s. 362). Wydaje się więc, że poprzez język mityczny Vincenz chce wskazać na stałe cechy krajobrazu węgierskiego, dotrzeć do pierwotnych źródeł tożsamości węgierskiej i wyznaczyć poprzez wydzielenie konkretnej przestrzeni wzór „węgierskości”, jeszcze inaczej rzecz ujmując, konkretna przestrzeń (lub miejsce) miałaby reprezentować ową „węgierskość”. Dwie przeszkody stają na drodze do takiego ujęcia problemu: pierwszą z nich jest uwaga autora *Dialogów z Sowietami* o tym, że znaczenie pejzażu rodzi się dopiero wtedy, kiedy życie jest ustabilizowane, i rodzi się ciągle, pod znakiem zapytania staje więc autentyczność kształtu tego, co pierwotne, co jest podstawą nieuchwytnej specyfiki obszaru i zamieszkującej go zbiorowości. Druga kwestia to nakreślenie potencjalności zaproponowanej metody: Vincenz pisze o szczególnych powinnościach pisarza współtworzącego mit krajobrazu, jako o potrzebie zobaczenia odkrywanego obszaru od wewnątrz i analizy głębinowej („Takie »zatopienie się« w krajobrazie dunajowym odsłoniłoby może w ostatecznym a mimowolnym wyniku niejeden tajemnik z dziejów Węgier. Dziejów całości a nie wypadków i szczegółów. I może z takich prac

¹² S. Vincenz, *Outopos. Zapiski z lat 1938–1944*, Wrocław 1993, s. 23.

¹³ Tamże.

malarskich bardziej zrozumiały stałby się Dunaj, nie tylko jako czynnik formujący ziemię, ale także jako skrót dziejów”, ZPP, s. 380), a jednocześnie dość często zastrzega, że jego wiedza dotycząca „opisywanego” terytorium ma charakter powierzchniowy.

Można zgodzić się z poglądem Jacka Kolbuszewskiego sugerującego, że refleksja na temat pisarstwa Vincenza nie tyle powinna skupiać się na „poetyce przestrzeni”, ile na „geografii” – nadrzędnej wobec trybu konkretnych zabiegów technicznych w tekście literackim, dyskusyjne zaś wydaje się twierdzenie badacza, że choć jest ta geografia „w zasadniczych założeniach i celach tak bliska koncepcjom geografii humanistycznej”, to jednak „ostatecznie się od niej oddala w stronę mitu”¹⁴. Mityczność jest tu bowiem założeniem, ale praktyka eseistyczna znacznie odbiega od zaprojektowanego modelu, co – z jednej strony – sytuuje Vincenza na przedłużeniu romantycznej filozofii przyrody, dociekań Pola, pism amerykańskich transcendentalistów, z drugiej – w kontekście bardzo współczesnej refleksji nad przestrzenią. Nie sugeruję, że pisarstwo to antycypuje ponowoczesny czy późnowoczesny ogląd zagadnień specjalnych, wskazując jedynie na fakt, że praktyka literacka mająca swoje źródło w esencjalistycznym stanowisku autora stanowi rewers praktyk usiłujących wyzwolić przestrzeń spod wpływów centralizującego i stabilizującego światobrazu. W tym choćby sensie, że ona sama nie potrafiła nigdy osiągnąć pożądanego stanu mitycznej jedności i odkrycia „tajników”. Sposób, w jaki Vincenz wyznacza miejsce (miejsca) będące kwintesencją „węgierskości”, doskonale ilustruje kłopot z wszelkimi nowoczesnymi praktykami literackimi zmierzającymi do uporania się z przestrzenią.

Już sam fakt koncentrowania się na dwóch obszarach jednocześnie powoduje, że centrum węgierskiego pejzażu a zarazem centrum węgierskiej tożsamości jawi się jako niejednolite i stawia pod znakiem zapytania swoją „istotowość”. Nie wiemy, czy Pole Bobrowe, wybrane jako pierwsze miejsce skupienia uwagi jest, w Vincenzowskim oglądzie, częścią owego centralnego obszaru definiującego węgierskość, czy też stanowi kontrpunkt dla doliny środkowego Dunaju. Pisarz czyni tu wyraźne rozróżnienia, nawiązując subtelnie do „hydrograficznych” koncepcji Pola (jest to luźna inspiracja, bo ani Pole Bobrowe ani dolina środkowego Dunaju nie stanowią jednostek fizjogeograficznych) i wyraźnie lokując swoje sympatie, bowiem obszar nad Cisą nazywa „izolowanym, starym rezerwatem narodowym”, zaś okolice naddunajskie „młynem asymilacji” (ZPP, s. 403), dopowiadając tę myśl: „[...] powiedzmy, że jeśli Cisa jest siedliskiem, gdzie język związany z ziemią ciągle na nowo rodzi naród, to Dunaj jest regionem przyptywu i jednoczenia” (ZPP, s. 404). Pomijając już kwestię nonszalancji geograficznej, polegającej na braku wyznaczenia granic charakteryzowanych

¹⁴ J. Kolbuszewski, *Geografia Stanisława Vincenza [w:] Vincenz i krytycy. Antologia tekstów*, wybór, wstęp i oprac. P. Nowaczyński, Lublin 2003, s. 253.

obszarów (bazuje się tu na subiektywnych odczuciach i na zasięgu własnych „wycieczek” węgierskich), należy spostrzec, że Vincenz odkrywając w ten sposób tajemnice obydwu stara się wyrugować myśl skrajną, co oznacza, że „izolowany rezerwat” o tyle jest produktywny, o ile odnawia jakieś elementarne pierwiastki węgierskości, ale nie poprzestaje wyłącznie na nich ani nie zmierza w kierunku nacjonalizmu czy „wsobności” kultury¹⁵, zaś miejsce „jednoczenia” spełnia swą rolę jeśli z kolei łącząc elementy różnych kultur nie zatracą najważniejszego komponentu związanego z narodowym charakterem. Tym samym Vincenz nie tylko konstruuje terytorium płynne, pozbawione wyraźnego konturu, ale też w pewnym sensie sprowadza tożsamość węgierską do rzędu każdej formacji kulturowej poszukującej rozsądnego środka.

Geograf miałby niewątpliwie kłopot z postrzeganiem jednolitości „wydzielonych” przez Vincenza obszarów (zarówno w sensie ich istnienia jako jednego terytorium, jak i w obrębie każdego z nich) i mógłby wskazać w tym przypadku na kilka jednostek fizycznogeograficznych, począwszy od kluczowego stwierdzenia, iż dolina Dunaju będącą częścią Kotliny Panońskiej (czyli środkowy bieg rzeki), to obszar znacznie większy niż ten wskazany nieprecyzyjnie przez pisarza. Podobne uwagi mogłoby na marginesie tych esejów poczynić specjaliści: klimatolog, zoogeograf i fitogeograf. Nie mówiąc o geografii historycznej czy kartografii administracyjnej, która w tekstach Vincenza stanowi wyróżnik interesującego go miejsca (miejsc): granice komitatu Nógrád (które były w latach jego pobytu na Węgrzech inne niż przed wojną i inne niż obecnie) mogą stanowić wskazówkę dla określenia granic penetracji „węgierskości” taką samą jak warunki fizjogeograficzne¹⁶.

Ten brak precyzji uderza także w wypadku wyznaczania przez pisarza obszerniejszych terytoriów. W innym miejscu, w *Dialogach z Sowietami*, umieszcza on

¹⁵ Na ów zabieg Vincenza zwrócił uwagę węgierski badacz: „Vincenz pisze o przestrzeni zamieszkiwanej przez ptactwo, o strukturze osiedlania się (interesuje go bardzo świat małych osad węgierskich *tanya*), ale ani słowa nie pisze o największej atrakcji turystycznej – Pusztaszer, o ulubionym symbolu propagandy państwa węgierskiego, bardzo chętnie pokazywanym gościom zagranicznym. Był otwarty wobec kultury węgierskiej, ale nie ulegał patriotycznej propagandzie, nawet przyjaciół (L. Pálfalvi, *Tematy węgierskie w twórczości Stanisława Vincenza* [w:] *Stanisław Vincenz – humanista XX wieku*, red. M. Ołdakowska-Kuflowa, Lublin 2002, s. 69).

¹⁶ Tego rodzaju wątpliwości przy lekturze *Krajobrazu jako tła dziejów* pojawia się znacznie więcej. Nie wiemy na przykład, czy Vincenzowski „średni Dunaj” to obszar ograniczony przez linię wymienianych przez niego naddunajskich miast, czy też sięgający północnych granic wspomnianego komitatu, a może Średniogórza Północnowęgierskiej, co począć z biegiem Dunaju poniżej Budapesztu, czy – jeśli pozostalibyśmy jedynie przy „przełomowej” części węgierskiego biegu rzeki – tereny leżące na zachód od Esztergom należałyby do Vincenzowskiej krainy obejmującej całe Średniogórze Zadunajskie, ale też – zważywszy, że uwaga Vincenza koncentruje się na Zakolu Dunaju – mielibyśmy kłopot z postrzeganiem węgierskiej stolicy jako jego części, wreszcie: czy Pole Bobrowe będące częścią Miedzyrzecza Kereszu i Maruszy stanowi obszar wspólny w obrębie Wielkiej Niziny Węgierskiej z okolicami Budapesztu, jeżeli Vincenz potrafi też bez większych kłopotów łączyć inne jednostki fizjogeograficzne.

marginalną na pozór uwagę, iż u podnóża Karpat znalazł się on „poza terenem właściwych, stepowych Węgier”¹⁷. W związku z czym można wysunąć przypuszczenie, że dla Vincenza miejsce, w którym „węgierskość” objawia się najlepiej, musi być usytuowane poza terytoriami tak ważnymi dla tej kultury jak wolne od tureckiej dominacji Zachodnie Królestwo Węgier czy Siedmiogród, w końcu też „brama Węgier”, której poświęca najwięcej uwagi musiałaby zostać wyeliminowana ze wspomnianych poszukiwań. Granice są w eseistyce Vincenza rzeczywistościami nieostrymi, stanowią strefy buforowe, łączące i uniemożliwiające zbyt ostre konflikty. Tak też traktuje on granicę polsko-węgierską i polsko-rumuńską, o których dwukrotnie wspomina w zapiskach, iż nie są liniami „twardymi”¹⁸.

Sygnalizuję ten fakt, gdyż „węgierskość” jawi się tu jako twór samodzielny i jako część szerszej rzeczywistości, definiowanej w sposób niespójny. Bowiem stanowi ona i fragment „pisma światowego”, owej mitycznej podstawy lektury krajobrazu, i składnik projektowanych w języku polityki federacji. Dlatego też – zdaniem eseisty – jej istotną cechą winna być umiejętność otwierania się na inne kultury. Pominąwszy zawiłości kulturowo-politycznych marzeń Vincenza, trzeba jednak zauważyć, że owe przyszłe twory mają równie nieostre kontury jak „wewnętrzne” terytoria Węgier. Zazwyczaj przyjmuje się tu jako podstawę związek polsko-węgierski, podkreślając przy tym, że historia nie sprzyjała konstytuowaniu się i trwałości relacji pomiędzy wschodnioeuropejskimi kulturami, zastępując te relacje związkami pomiędzy każdą z nich i szeroko rozumianym Zachodem, przy czym pisarz wskazując na kultury polską i węgierską jako wiodące we wspomnianym obszarze, pomija kwestię emancypacji południowych Słowian, Czechy zaś przedstawia jako „wykluczone” przez wypadki dziejowe z potencjalnego dialogu, pisząc jednocześnie o takich samych wypadkach „korodujących” tożsamość polską i węgierską¹⁹. Opowiadając się przeciw partykularyzmowi ryzykuje też rezygnację z ich dobrych stron i nie mówi, w jaki sposób można połączyć rzeczywistości odsłaniane przez niego w dwóch częściach węgierskiego eseju, bo prócz enigmatycznej wskazówki eksponującej równowagę pierwiastków lokalnego i uniwersalnego nie znajdujemy na jego kartach także *stricte* geograficznej, „krajobrazowej” korespondencji pomiędzy tymi dwoma pierwiastkami. Gdzie indziej zaś konstatuje: „Ogólnie mówiąc, to co regionalne pozostaje już poza ściślejszym zasięgiem Dunaju, a można w nim zauważyć wpływy i naloty północy. Średni Dunaj bowiem to jakby rozszerzony Budapeszt i rzec można, że Budapeszt – stolica Węgier – to skoncentrowany Dunaj” (ZPP, s. 407–408). Zapis ów jest rezultatem wcześniejszych obserwacji prowadzących do pewności, że Brama Węgier nie jest miejscem, gdzie dałoby się dostrzec, cenioną przez Vincenza, specyfikę „żywego regionalizmu” mani-

¹⁷ S. Vincenz, *Dialogi z Sowietami*, Kraków 1991, s. 39.

¹⁸ Zob. S. Vincenz, *Outopos*, dz. cyt., s. 19, s. 22.

¹⁹ Zob. S. Vincenz, *Hungarica. Dar przyjaźni* [w:] tegoż, *Po stronie dialogu*, t. 2, Warszawa 1983, s. 211–213.

festującego się w obrzędach, stroju, przedmiotach codziennego użytku. Innymi słowy, miejsce upatrzone jako kwintesencja kultury jest jednocześnie miejscem, gdzie jej najważniejsze cechy należy odkrywać poprzez studiowanie reliktyw, co więcej: kreowanie aury miejsc po niewidocznych reliktywach dawnej świetności. Mamy tu do czynienia, mimo autorskiego zaangażowania, z błędzeniem po omacku. Rzeczywistość wybranego obszaru konstytuuje się w toku rozważań, ale nigdy nie może się ukonstytuować ostatecznie. „To że powstał Budapeszt” – pisze Vincenz – „lub stolice, które go poprzedzały i zastępowały, jest darem czy wyrazem Dunaju. Wydaje się, że cały średni Dunaj to stolica Węgier. Tu gdzieś jest moment przemiany węgierskości ze samotnika wśród narodów w członka rodziny narodów, w naród, w którym się zespalały różne szczepy” (ZPP, s. 403).

Rysują się więc w rozważaniach autora *Na wysokiej połoninie* trzy, a właściwie cztery terytoria/miejsca (granica pomiędzy tymi kategoriami jest w tej eseistyce równie płynna jak w przypadku prób wyznaczenia konkretnych jednostek przestrzennych) odnoszące się do pojęcia „węgierskości”: Pole Bobrowe, średni Dunaj, Budapeszt jako jego kwintesencja i rzeczywistość nieprecyzyjnie określonej federacji narodów, której węgierskość stanowiłaby istotny składnik. W ich obrębie zostały przemieszane różne kryteria wyróżniające, na doświadczenie krajobrazu nakłada się wiedza historyczna, nakazująca lokować pograniczność w centrum hierarchii tych kryteriów, a brak precyzji nie stanowi tu przeszkody. „Istotę” można odkryć zarówno w Wyszehradzie, jak i w Esztergom, ale też w Vacu, czy Szentendre, a najmniej uwagi poświęca się – paradoksalnie – Budapesztowi, który, podzielony przez Dunaj, zyskuje tu swoją „lepszą” stronę w postaci Budy, związanej z dawnym rzymskim terytorium i ruinami Aquincum. Kiedy zaś natrafiamy na rozważania dotyczące mozaiki kultur, nie do końca jasne jest, mimo deklaracji, czy „średni Dunaj” pełni funkcję katalizatora przemian „regionalnej” węgierskości, czy też raczej pola, na którym już ugruntowana, niejasna przecież, postać tożsamości narodowej konfrontuje się z kulturami obcymi. Nie są też jasne relacje pomiędzy różnymi komponentami tożsamościowymi stwarzającymi pożądaną efekt pograniczności Bramy Węgier, wyznaczany przez zasięg zarówno „źródłowej”, wspólnej cywilizacji rzymskiej, jak i pograniczne twierdze tureckie, czy obecność prawosławnych Serbów.

Pisarz wędruje przy tym od miejsca do miejsca, jakby na moment tylko przypisując każdemu z nich centralną rolę. Tak dzieje się w przypadku Wyszehradu, nazywanego „centrum wspomnień”. Nie można Vincenzowi odmówić konsekwencji: zaczyna od uwagi o położeniu zamku i miasteczka na rzymskim brzegu rzeki, by przywołać następnie „króla-humanistę”, Macieja Korwina i jego umiłowanie platońskiej filozofii, rozbudowując wątek grecki i na kanwie obu źródeł cywilizacyjnych inspiracji, wskazuje na polsko-węgierski sojusz polityczny i kulturalny przełomu średniowiecza i renesansu, umieszczając go w geograficznym kontekście Dunaju, który „łączy »adriatycki« brzeg z »bałtyckimi« wydmami »tureckiego« potoku” (ZPP, s. 394), a o tej przyrodniczo-geogra-

ficznej osobliwości (jej polskość, przywołanie krain tak różnych jak Mazowsze i Podole, mogłaby być w świetle wiedzy geograficznej co najmniej dyskusyjna) wspomina w toku wcześniejszych rozważań. Ów spójny fragment mógłby zastąpić obszerność Vincenzowskiego wywodu, ale warto zauważyć, że węgierskość została tu zdominowana przez uniwersalistyczne pierwiastki, zaś zaraz potem eseista mnoży inne topografie i inne miasta mające objawić kształt istoty poznawanego terytorium. Jeśli – jak zapisał – krajobraz jest to „czasem wypadkowa a czasem współpraca pisma światowego i przetwórczości ludzkiej”²⁰, to fragment „wyszehradzki” wyraźnie wskazuje na tę współpracę, w której dokonuje się wybiórczego przeglądu.

Autora *Bramy Węgier* interesuje przede wszystkim pewien typ przetwórczości, tej, która łatwiej może podjąć współpracę z mityczną podstawą bytu, pomija więc wszelkie dane, ugruntowane w kontekście mniej lub bardziej specjalistycznej wiedzy²¹. Jest to zrozumiałe, niemniej jednak – poza wiedzą szczegółową – wymagałoby bardziej spójnej, literackiej koncepcji czytania krajobrazu i docierania do jego istoty. A jednak to wiedza modeluje sposób widzenia. Jedyнным bowiem fragmentem studium Vincenza, w którym usiłuje on wprost ująć kwestię „węgierskości” jest dialog z poetą, a intelektualna korzyść wyniesiona z rozmowy przekłada się wtórnice na ogląd pejzażu:

U wybitnego poety, którego spotkałem nad Dunajem, znalazłem zrozumienie i uświadomienie sobie czym jest węgierskość. Był on między innymi zdania, że Węgier świadomy powołania swego kraju powinien znać któryś z języków słowiańskich, aby zrozumieć położenie Węgier, aby pojąć i odczuć jakie elementy szczepowe i językowe weszły w skład węgierskości. Te rozmowy nad Dunajem pozostały mi w pamięci. Wydały mi się znamienne, gdyż właśnie Dunaj zaprasza do swobodnego łączenia, do takiej czy innej federacji. Nad Dunajem przypomina się cała twórczość dziejowa składania czy łączenia, tutaj można dosłyszeć jej wezwanie (ZPP, s. 408, podkr. A.N.).

Istota obserwowanych miejsc wymyka się na skutek braku pełnych danych, nawet ich ujęcie dyskursywne skazane jest na wyimkowość, zaś to, co przybliża nas do uchwycenia wspomnianej istoty jest tylko generalizującym stwierdzeniem diagnostycznym: węgierskość to twór heterogeniczny i niejako w naturalny sposób „realizujący się” poprzez stałą wymianę kulturalną, nikt przy tym nie gwarantuje, iż jest to jedyny lub główny element jego definiowania. Nie sposób też nie zauważyć performatywnego nastawienia autora *Bramy Węgier*: „federalista” Vincenz w latach wojny nieustannie powraca do postulatu już *stricte* geopolitycznego. Ideę „czytania krajobrazu” trudno oddzielić od ideologii współpracy państw i narodów. Jedna przechodzi w drugą niemal niedostrzegal-

²⁰ S. Vincenz, *Outopos*, dz. cyt., s. 185.

²¹ Na przykład gdy rozważa przekształcenia krajobrazu budapeszteńskiego przy udziale zdobywczy techniki: „Zostawmy to studium na później albo dla kogoś innego, kto łatwiej potrafi wnikać w moment przemiany przez technikę. Wydaje się, że na to potrzeba niemałej pracy. Powtarzać zaś przeżycia i wrażenia powszechnie znane, łatwo dostępne, byłoby zbyt bezcelne” (ZPP, s. 403).

nie, ale też przeczą one sobie przez zanegowanie w kręgu koncepcji geopolitycznych samego mechanizmu samoczynnego „odsłonięcia” (*aletheia*) tajemnic węgierskich przestrzeni, bo przenikanie bodźców poznawczych, tych intuicyjnych i tych rozumowych, odbywa się w obie strony.

Nie jest to zresztą, z punktu widzenia Vincenza, stan pożądany. W jego wojennych zapiskach znajdziemy także takie, które można byłoby nazwać wskazówkami metodologicznymi, zachowującymi zresztą ścisły związek z portretem wspomnianego węgierskiego króla-platonika. Metodą jest w tym wypadku postępowanie nazywane „idealizacją”: „I d e a l i z a c j a t o n i e tylko uproszczenie, albo nawet wcale nie uproszczenie, lecz uporządkowanie i nadanie sensu, celu, znaczenia. Często podług wzorów i wartości już uznanych i znanych, tam gdzie coś nowego świta, nowe pragnienie – prawdziwy i d e a ł (choć może być także z przeszłości) działa tu jako odkrycie – objawienie”²².

Posługując się tą metodą, pisarz wskazuje na wszelkie ograniczenia rozumowego oglądu świata i uzasadnia zarazem sposób poszukiwania przez siebie „istoty”, osadzony w tradycji irracjonalizmu, preferującego fragmentaryczność, niesystematyczność, eklektyzm i niekonkluzywność²³. Szczególnie ta ostatnia cecha wydaje się istotna, bowiem koresponduje ze wskazywanym tu wielokrotnie brakiem precyzyjnych ograniczeń przestrzennych, a podsumowujące dyptyk eseistyczny Vincenza zdania, w których czytamy o „wyrwującym się z więzów locie przestrzeni dunajowej” (ZPP, s. 414), nie pozostawiają co do tego wątpliwości. Wypowiadając się przeciw nurtom sztuki nowoczesnej odrzucającej idealizacyjny zamysł i bazującej na postulacie związku z rzeczywistością, który – z perspektywy autora *Tematów żydowskich* – będzie zawsze tylko „wyborem z rzeczywistości”²⁴, wychodzi on z założenia, że miejsce precyzji powinna zająć niejasna obietnica przyszłego – także przestrzennego – ładu, odkrywanego już dziś: „Dlatego najsilniej obecnie działają dzieła, które dochodzą do progu jakiegoś porządku (ideału i znaczenia), pozwalają go przeczuć, ale nie wypowiadają. Dreszcz zapłodnienia i wstrząs rodzenia”²⁵.

Musimy jednocześnie pamiętać, że „ideał i znaczenie” miejsc węgierskich są w tej eseistyce nieuchronnie uwikłane w niewydolny przecież tryb nowoczesnego rozumowania. Pisząc o malarstwie w kontekście tych miejsc, przekładając język sztuki na język literackiej topografii, jak choćby w przypadku obserwowanych w budapeszteńskim muzeum dzieł Ruisdaelów, Vincenz pojmuje działanie artystyczne jako „n o w y *orbis pictus*: widzialne pismo światowe wyrażające niewidzialne intencje, niedosłyszane słowa”²⁶. Taki ma też być obraz węgier-

²² S. Vincenz, *Outopos*, dz. cyt., s. 161.

²³ Por. na ten temat: A. S. Kowalczyk, *Irracjonalizm, mit, mistyka w eseistyce Stanisława Vincenza* [w:] *Stanisław Vincenz – humanista XX wieku*, dz. cyt., s. 22–24.

²⁴ Zob. S. Vincenz, *Outopos*, dz. cyt., s. 161.

²⁵ Tamże, s. 162.

²⁶ Tamże, s. 174.

skich miejsc, wydobywający niewidzialne pierwiastki, mogące stworzyć kwintesencję, „idealne” miejsce, niepozabawione przy tym realnego konturu. Ale zaraz potem, kiedy mowa o przekraczaniu konwencji, schematyzmów i szablonów, rzeczywistość materialna w przekazie artystycznym jawi się pisarzowi jako *orbis constructus*. Konstruowanie przestrzenne możemy wszak wskazać bez kłopotu w interesującym nas dyptyku. Ideał nie tylko się odsłania, ale też dyktuje sposoby kategoryzacji i mechanizmy wyboru tych a nie innych cech miejsca, cech próbujących „dorastać” do ideału lub noszących – w subiektywnym przekonaniu autora – jego ślady.

Eseistyka Vincenza jest doskonałym przykładem odsłaniania i zarazem kreowania w literaturze nowoczesnej kategorii *m i e j s c a n i e w y z n a c z o n e g o* i przestrzeni niedookreślonej. Trzeba przy tym zauważyć, że Vincenz pragnąc ustanowić „ogólne wytyczne znaczenia krajobrazu” zaciera granicę pomiędzy przestrzenią i miejscem, co jest częstą praktyką XX-wiecznej literatury. W tym też sensie przestrzeń jest niedookreślona i stanowi naturalny kontekst miejsca niewyznaczonego, podobnie jak na płaszczyźnie „tematu”; jeśli „miejsce jest istotą przestrzeni”²⁷, to jednocześnie odpowiada na to samo pytanie o niedookreśloną „węgierskość”, co pejzaże całych Węgier (nie wiemy, czy w granicach politycznych, czy innych ustanowionych przez autora, czy też widzianych przez pryzmat nieprecyzyjnej geograficznie i „subiektywnie” kategorii „stepowości”). Można więc powiedzieć, że pierwszą i istotną cechą miejsca niewyznaczonego jest: a) jego skłonność do roz-przestrzeniania się, do przekraczania samej kategoryzacji miejsca, przechodzenia w przestrzeń, nie można też rozważać go w kontekście Heideggerowskiej „okolicy”, ponieważ jest ona dość wyraźną granicą miejsca. Ponadto wykazuje ono: b) skłonność do przemieszczania się w obrębie przestrzeni i metamorficzność powodującą odkrywanie ciągle nowych „wariantów” przestrzennych tego samego miejsca, zawierających jego „istotowy” pierwiastek lub staje się zespołem miejsc, które trudno zdefiniować jako wykraczający poza „centralny” – niewypowiadalny – element „istoty”, obszar, c) stałą dążność do przenikania się z innymi miejscami, nakładania się na siatkę danych przyrodniczo-kulturowych charakterystycznych dla nich, jednak wykazujących pewien związek z sugerowaną złożonością nieprecyzyjnie zakreślonego punktu wyjściowego.

²⁷ Zob. M. Madurowicz, *Hermeneutyka miejsca w świetle fenomenologii przestrzeni* [w:] *Fenomen genius loci. Tożsamość miejsca w kontekście historycznym i współczesnym*, red. B. Gutowski, Warszawa 2009, s. 52. Główny zamysł Vincenza-eseisty jest głęboko osadzony zarówno w klasycznej koncepcji miejsca i przestrzeni, jak też w XX-wiecznych próbach ich definiowania, zaś myślenie o przestrzeni jako „pejzażu” czy „krajobrazie” biegnie równoległe w stosunku na przykład do koncepcji „osobowości miejsca” Carla Sauera czy „antyksiążkowego” pojmowania W. C. Williamsa. Zob. na ten temat: T. Sławek, *Genius loci jako doświadczenie. Prolegomena* [w:] *Studia o człowieku w przestrzeni*, red. Z. Kałużek, Katowice 2007, s. 6–13.

Po drugie, miejsce niewyznaczone nigdy nie jest – w sensie ścisłym – konkretną jednostką fizyczno-geograficzną ani też jasno zdefiniowanym regionem historycznym (tak dzieje się w przypadku Średniego Dunaju czy Bramy Węgier; znamienne, że Vincenz nie korzysta z jednego określenia, a żadne z nich nie mieści się w języku ściśle pojmowanej jako dyscypliny naukowej geografii), wykracza też poza ramy danych całości urbanistycznych, takich jak na przykład miasto. Tym samym nie można definiować go wyłącznie w obrębie proponowanej przez geografę humanistyczną formuły związku fizycznej przestrzeni, znaczenia i ludzkich działań. Nie istnieje bowiem jako punkt posiadający konkretne współrzędne geograficzne czy też obszar ograniczony przez takie współrzędne siatki kartograficznej, choć istnieje jako realnie doświadczana, materialna rzeczywistość²⁸.

Obie te cechy wskazywałyby na związek proponowanej przeze mnie terminologii z mocno zakorzenionym w humanistyce pojęciem *genius loci*, ponieważ – jak pisze Tadeusz Sławek – „*genius loci* jest w ostatecznym rozrachunku pozbawiony »swojego własnego« miejsca, bowiem jest myśleniem wyróżniającym się tym, iż zdaje sobie sprawę, że to, do czego usiłuje dotrzeć i co stara się nazwać pozbawione jest określonej precyzyjnie topografii, a także nie poddaje się presji jednego imienia”²⁹. Jednakże należałoby wprowadzić tu subtelne rozróżnienie „myślenia” i niesprecyzowanej relacji myślenia z konkretnymi danymi topograficznymi. Nie są one ścisłe, nie posiadają – jak zasygnalizowaliśmy – wyznaczonych współrzędnych, a jednak odgrywają istotną rolę. Takich pozornych podobieństw znajdziemy tu więcej: choć *genius loci* zmierza w stronę odsłonięcia tego, czego odsłonić do końca nie można, to jednak jest też krytyką „prób dotarcia do istoty przedmiotu” i „zawłaszczenia świata”³⁰, co stanowi *modus operandi* miejsca niewyznaczonego. Jeszcze inaczej rzecz ujmując: miejsce niewyznaczone pojawia się jako kategoria tam, gdzie postoświeceniowy umysł nie może wyzbyć się zupełnie (inaczej niż w przypadku ducha miejsca, który jest „doświadczeniem przestrzeni przekraczającym wyspecjalizowane domeny porządkujące rzeczywistość”³¹) potrzeby korzystania z danych

²⁸ Pewien szczegół ujawnia znakomicie ów problem braku precyzyjnie zakreślonych granic, powiązany właśnie z irracjonalnym zaplecem postrzegania przestrzeni. Pisarz powraca często do zagadnienia „rzymskiego” brzegu Dunaju, na terytorium Węgier przenikającego się z barbarzyńską rzeczywistością przeciwnielego brzegu. Jak zauważył Umberto Eco, racjonalna wizja świata związana była także z „łacińską obsesją ograniczenia przestrzennego” przeciwstawioną zagrożeniu przez możliwość „narzucenia nomadycznych wyobrażeń”. Te „nomadyczne wyobrażenia” stały się częścią świadomości europejskiej i kluczem do innych konceptualizacji przestrzennych, które zachowują jednak ślad owych racjonalnych stratyfikacji. (Zob. U. Eco, *Irracjonalizm wczoraj i dziś*, przekł. M. Tarnowska i E. Wolicka, „Kresy” 1992 (jesień), nr 12).

²⁹ T. Sławek, *Genius loci jako doświadczenie. Prolegomena* [w:] *Genius loci*, dz. cyt., s. 9–10.

³⁰ Tamże, s. 17.

³¹ Tamże, s. 16.

nauk empirycznych i nie godzi się – mimo prób rugowania „wiedzy książkowej” – na bezwarunkową przednaukowość doświadczenia miejsca. Jednocześnie wykorzystuje dane naukowe na sposób symulacyjny, sugerując własną biegłość w rekonstruowaniu „istoty” tegoż miejsca. Co dla XIX-wiecznego poety i uczonego, Wincentego Pola, było przedmiotem szczególnego rozdarcia, w niespełna sto lat później nabiera charakteru „humanizowania” geografii, umieszczenia jej na niewygodnym gruncie „przednaukowości”, mitologii, irracjonalizmu i próby pogodzenia tych sprzecznych trybów postrzegania świata. Wreszcie miejsce niewyznaczone nie jest też heterotopią w rozumieniu Foucaultowskim, ponieważ nie ignoruje ani mitycznego, ani realnego statusu przestrzeni i nie koncentruje się przede wszystkim na kwestii dyskursywnych uwarunkowań nakładania się rzeczywistości istotnych z punktu widzenia diagnozy socjologicznej. W „obrębie” miejsca niewyznaczonego różnice nie mają charakteru relacyjności wykluczającej istnienie jednolitej podstawy składającej się nań elementów.

Jeżeli mielibyśmy umieszczać miejsce niewyznaczone w polu terminologii przestrzennej mocno zakorzenionej we współczesnej humanistyce, to – po trzecie – należałoby stwierdzić, że cechuje je zawieszenie pomiędzy światem regresywnej utopii (Vincenzowski tytuł zapisków, *Outopos*, problematyzuje zarówno możliwość jej ustanowienia jak i dwuznaczny status aksjologiczny) i jej wypaczonego wariantu, ponowoczesnego czy późnonowoczesnego nie-miejsca (ou-topos), niejako rozrzedzającego w anonimowej, tranzytywnej przestrzeni różnorodność i bogactwo wspomnianego miejsca (co także jest przedmiotem rozpoznania autora *Krajobrazu jako tła dziejów*³²).

Tym samym docieramy do stwierdzenia, że – po czwarte – miejsce niewyznaczone, oscylując pomiędzy dwoma rodzajami „niemożliwości”, jest w równym stopniu rzeczywistością daną i rzeczywistością skonstruowaną. W obu przypadkach, w dwojakim aspekcie: daną czyli fizycznie istniejącą, empirycznie poznawalną choć ów wymiar epistemologiczny zostanie zdominowany przez czynnik intuicyjny i daną, czyli: objawioną lub wybraną przypadkowo, ale nie spośród miejsc już zdefiniowanych geograficznie czy historycznie, zaś ewentualna ich bliskość względem takich obszarów jest kwestią marginalną czy też kwestią „odruchowej” reprodukcji znanych kategorii związanych z koniecznością nazywania. Na innej zaś płaszczyźnie: konstruowanie stanowi tu jednocześnie opowieść „pierwotną”, odsyłającą do mitycznych źródeł „istotności” miejsc, wymykającą się regułom zobiektywizowanego wywodu, i – niepozb-

³² Nie tylko w węgierskim dyptyku eseistycznym, gdzie obawy są zaznaczone dyskretnie, Vincenz wskazuje na niebezpieczeństwo zastąpienia utopii regresywnej przez rzeczywistość „wywalcowanych, zniwelowanych i unifikowanych przestrzeni” (ZPP, s. 17), sugerując jednocześnie, że w ich obrębie powinny powstać różnice, które nie doprowadzą do społecznych czy narodowych konfliktów. Biegun utopijny jest w nowoczesnej myśli, mimo doświadczenia historii XX wieku, mocno obecny.

wione odniesień scjentyistycznych – dzieło artystyczne przenoszące elementy własnego uporządkowania na porządek doświadczanego miejsca.

Ten splot „bogactwa” miejsca i kombinatorycznych możliwości podmiotu poznającego (odkrywającego jego istotę) sprawia, że – po piąte – miejsce niewyznaczone jest też niewyczerpanym rezerwuarem znaczeń: z jednej strony „zasłaniających” przez swój potencjał semantyczny najważniejsze tajemnice obserwowanego obszaru, mylących tropy, z drugiej zaś strony – poprzez nakładanie się znaczeń, ich zazębianie się i uzupełnianie – pozwalających bardziej zbliżyć się do tego „istotowego” jądra, ponieważ całkowite odkrycie nie jest możliwe, wszak pamiętamy o Vincenzowskiej konstatacji dotyczącej dzieł docierających „do progu jakiegoś porządku (ideału i znaczenia)”. Jest ono zatem „fenomenem semiotycznym”³³, pozwalającym artykułować przecucie istnienia „całości” doświadczenia miejsca, skondensowanej w nieodkrytym jeszcze trybie wypowiedzi. Można więc mówić także o miejscu nie-wy-znaczonym, jako o rzeczywistości, która nigdy nie zostanie zredukowana do policzalnego zespołu cząstkowych diagnoz.

Wreszcie – po szóste – miejsce to jest zdeterminowane przez wpisana w nie *a priori* lub przyjętą przez podmiot poznający ideę, która określa jego niewyartykułowaną swoistość. Rzadko można mówić o idei mającej wymiar czysto polityczny lub społeczny, najczęściej bywa ona pochodną tego typu inspiracji i inspiracji filozoficznych krystalizujących się na gruncie światopoglądu artystycznego, może też przybierać eklektyczny kształt, jak Vincenzowska idea „węgierskości” istniejąca jednakże w kontekście niesprecyzowanych poglądów federacyjnych. Miejsce niewyznaczone jest kondensatem tejsze idei, „skrótem dziejów”, „całości, a nie wypadków i szczegółów” (ZPP, s. 380). Zapewnia ona wyobrażoną spójność miejsca, zdynamizowanego i wędrującego w obrębie niedookreślonej przestrzeni, jest też kolejną racjonalną „protezą” odsyłającą do całości, lecz nie wyczerpującą kwestii ani tajemnicy miejsca, ani jego granic.

Możemy więc mówić o zespole cech determinujących wspomnianą kategorię, na który składają się: metamorficzność i niestałość miejsca (zależna także od perspektywy postrzegania), brak ściśle wyznaczonych, fizycznych granic przy jednoczesnym ograniczeniu miejsca przez dyskursy: utopijny i atopijny, deklarowana niewyczerpywalność potencjału semantycznego, bierny i czynny jednocześnie charakter doświadczenia poznawczego związanego z miejscem oraz wspólna podstawa ideowa elementów tego doświadczenia składających się na miejsce.

Zasadne i naturalne wydaje się pytanie o możliwość funkcjonowania tejsze kategorii w innych utworach literackich, poza horyzontem Vincenzowskiej eseistyki, zasadne również jest pytanie o jej „zasięg” i możliwość przełożenia

³³ Zob. M. Madurowicz, *Hermeneutyka miejsca w świetle fenomenologii przestrzeni* [w:] *Fenomen genius loci*, dz. cyt., s. 56.

esencjalistycznej i w pewnym sensie konserwatywnej wrażliwości nowoczesnej manifestującej się w takim właśnie rozumieniu terytorium na język dyskursów późnonowoczesnych czy ponowoczesnych. Odpowiedź na pierwsze z nich wymagałaby pogłębionych analiz konkretnych tekstów, nie tylko w obrębie klasyki polskiego (i obcego) eseju XX-wiecznego, odpowiedź zaś na drugie związana jest z konstatacją, iż esencjalistyczne stanowisko, oparte na ograniczonym zaufaniu do trybów racjonalistycznego oglądu świata nie jest wcale bardzo odległe od współczesnych idei zakorzenionych w „myśli słabej” i nowych dyscyplinach badań kulturowych, eksponujących, zresztą nie bez niekonsekwencji, tranzytywność miejsc i ich nieuchwytność³⁴. Elżbieta Rybicka, odwołując się do koncepcji Edwarda Caseya i Tadeusza Sławka wskazuje na zjawisko „literatury idiolokalnej”, konstatując, iż dotychczasowe – jak można wnosić z epitetów określających ich „metodę” – sposoby lektury miejsca są niewystarczające w kontekście „nowych” (awansowanych do rzędu kluczowych danych) właściwości miejsc:

Wszelako to nie hermeneutyczno-semiotyczny tryb lektury miejsca stanowi o odrębności literatury idiolokalnej, ale w większym stopniu fakt, iż taki tryb postępowania ponosi porażkę, stając wobec faktu oporności miejsca. Nie tyle więc czytelność, ile nieczytelność i nieprzejrzyistość miejsca, która wymusza nowe sposoby rozumienia, wywiedzione z cielesnego, zmysłowego doświadczenia. Nie jest to zatem wiedza konceptualna, ale szczególnie rodzaj »wiedzy idiolokalnej«, ugruntowanej w percepcji sensorycznej.³⁵

Przypomnijmy w tym kontekście Vincenza wiedzę pozaksiążkową i jego zakorzenione mocno także w doświadczeniu natury czytanie Średniego Dunaju. Można bez ryzyka większej pomyłki stwierdzić, że lektura ta, jak wiele innych lektur miejsc wywiedzionych z nowoczesnych stanowisk idealistycznych, świadomie eksponuje właśnie niewystarczalność czynnika „hermeneutyczno-semiotycznego”, niejako rezygnując z opresyjnych narzędzi zawłaszczania przestrzeni, co często – jak w omawianym przeze mnie przypadku – jest rezultatem refleksji nad szaleństwami XX-wiecznej historii. W związku z czym na horyzoncie rysuje się idea różnorodności nieekspansywnej, wymagającej udzielenia głosu tym właściwościom miejsca, które były dotychczas pomijane. W zmienionej postaci powraca ona dziś jako idea „rezygnacyjnego” poznania i konsekwencja przesunięcia emancypacyjnych idei na grunt rzeczywistości nieantropologicznej. Trudno tu konstruować prostą paralelę lub linię rozwoju dyskursu przestrzen-

³⁴ O takiej niekonsekwencji wspomina badacz w recenzji książki Elżbiety Rybickiej (zob. C. Rosiński, *Geokultura* (?), „Forum Poetyki” 2015 (jesień), s. 134), pisząc, iż wynika ona „z akceptacji dwojakiego obrazu przestrzeni przy uprzednim kategoryzowaniu jej jedynie jako jakości tranzytowej i nomadycznej”, podczas gdy inne fragmenty wywodu odnoszą się do „umiejscowienia”. Widziałbym w tym nie tyle niekonsekwencję, co nieuchronny rezultat nowoczesnych i ponowoczesnych przygód myśli z przestrzenią i miejscem, niemal zawsze stających w obliczu nierozwiązywalnej kwestii statycznych i dynamicznych aspektów zarówno samych miejsc, jak i mechanizmów ich postrzegania i kreowania.

³⁵ E. Rybicka, dz. cyt., s. 185.

nego, jednak nie można pominąć tej kwestii, sygnalizując, że użyteczność kategorii miejsca niewyznaczonego rozciągać się może na znacznie większe obszary literatury i myśli niż skłonni bylibyśmy przypuszczać przyglądając się casusowi *Bramy Węgier*. Warto przywołać ją i zweryfikować wszędzie tam, gdzie pojawiają się sygnały nieoczywistości i nieprzejrzystości postrzegania i pojmowania przestrzeni.

Andrzej Niewiadomski

UNMARKED SITES AND INDETERMINATE SPOTS:
THE PROBLEM OF DEFINING TERRITORIAL 'ESSENCES'

Summary

The problem of Hungarian identity is one of the themes of Stanisław Vincenz's essays written at the time of the Second World War. Inspired by Wincenty Pol's thinking about relationship between the sense of geographical place and literature, he decided to explore the 'general impact of landscape' and in particular identify the place that would convey the essence of 'Hungarianness'. The article looks at various aspects of this problem in Vincenz's essay 'Landscape – the background of history' in the context of his other essays in which the idea of place is discussed. In effect, the article lays down a theoretical formula of indeterminate spots in modern literature. The indeterminate spot possesses six constitutive features: changeability and transmutability; fuzzy borders; shifty positioning between utopia and atopia; great semantic potential; the experience of place is involved in irreducible inconsistencies but rests on a solid ideological foundation.

Słowa kluczowe: geopoetyka, miejsce i przestrzeń, krajobraz, genius loci, miejsce niewyznaczone.

Key words: Polish literature of the 20th century – geopoetics – topographical verse – landscape and national identity – *genius loci* – indeterminate spots — Hungarian identity – Bukovina – Stanisław Vincenz (1888–1971).